

Szwecja czyta. Polska czyta

Beitrag vom: 24.11.2016

Rezension von Dr. Piotr Toczyski Redaktionell betreut von M.A. Andrzej Klimczuk

Celem zbioru jest porównanie stanu polskiego czytelnictwa książek ze szwedzkim. Środkiem do tego celu są przede wszystkim rozmowy z polskimi i szwedzkimi znawcami problematyki. W książce wypowiadają się szwedzcy i polscy pisarze, krytycy literaccy, bibliotekarze, samorządowcy, twórcy festiwali literackich, urzędnicy zajmujący się promocją czytelnictwa i literatury za granicą. (Główna redaktorka tomu była przez kilka lat dyrektorką Instytutu Polskiego w Sztokholmie i to jej doświadczenie widać w doborze rozmówców). Część z nich znana jest z publicznego głoszenia tez o czytelnictwie, a część w tej roli debiutuje. Opowiadają o tym, jak wśród Polaków i Szwedów było i jest z czytelnictwem, a jak być powinno. Znalazł się tu też samodzielny szkic autorstwa skandynawistki – rys historyczny dwóch nieodległych geograficznie społeczeństw skutecznie przybliżyła odległe w czasie czynniki współczesnego stanu czytelnictwa. Takim różnicującym Polskę i Szwecję czynnikiem, odległym w czasie o niemal pół tysiąca lat, jest reformacja. W tym ujęciu wykształceniu tradycji czytelniczej sprzyjać miał protestancki wymóg znajomości Biblii.

Tom inspiruje i przyjemnie się go czyta, tyle że trzeba być ostrożnym: w rozmowach diagnozy przeplatają się z rekomendacjami, fakty nie są wyraźnie oddzielone od opinii. To ciekawe (choć rozwlekłe) źródło inspiracji jest raczej księgą pomysłów, życzeń i zażaleń, niż rygorystyczną intelektualnie syntezą uprawniającą do porównań międzynarodowych czy międzykulturowych. Wartością jest zebranie głosów ludzi, którym prywatnie i zawodowo zależy na tym, by inni czytali. Szkoda, że skutecznie zebrany materiał nie został opracowany w sposób mogący zwiększać jego przydatność dla wnikliwej refleksji. Wydawnictwo ma w nazwie „krytykę”, więc bezkrytyczne wysłuchiwanie rozmówców budzi miejscami zdumienie. W tym, co złośliwi nazywają „podtykaniem mikrofonu”, nie ma oczywiście nic złego, o ile ograniczenia takiego podejścia są czytelnikom przedstawione przez autorów. Tu jednak opisu ram zastosowanego podejścia nie widać. Obszerny zestaw anegdot, intuicji i przeświadczeń można docenić tylko jako sugestię kierunku dalszych dociekań i jedno ze źródeł solidnego opracowania problemu w przyszłości.

Wartość zbioru intuicji poszerzających horyzont osłabiona jest zwłaszcza przez zbędne odwoływanie się do „badań”, które z metodologicznie poprawnym procesem badawczym nie musiały mieć wiele wspólnego. Powoływanie się na „badania” jest obecnie w modzie. Krytyczny ogląd metodologii owych „badań” – już niekoniecznie. W rozmowach blisko sto razy pada słowo „badania”, ale tylko jeden raz słowo „metodologia”.

Tym samym nie dowiadujemy się niczego o jakości danych, na których podstawie tworzona jest wiedza. Czytelnik musi na słowo wierzyć pytającym i ich rozmówcom, bowiem żadne z przywołanych badań nie zostaje w pełni zreferowane. Polscy rozmówcy szczególnie chętnie (aczkolwiek bezkrytycznie) powołują się na badanie firmy TNS Polska przeprowadzone na zamówienie Biblioteki Narodowej (dalej: BN). Badanie w ramach tzw. „omnibusa” (czyli ankiety na różne tematy), realizowane na nie najlepiej dobranej (nawet jeśli licznej) próbie, nie powinno być przywoływane bez komentarza o sposobie zbierania danych i ich jakości. Tymczasem nawet z rozmowy z reprezentantem BN, która jest ostatnim rozdziałem, dowiadujemy się głównie ogólników: BN prowadzi od 1992 roku badania czytelnictwa, które są „kompleksowe”, „obejmują wiele aspektów praktyk czytelniczych, natomiast w mediach ich wyniki zostają często sprowadzone do wręcz jednozdaniowego komunikatu”. Niedobór zainteresowania szeroko cytowanym badaniem BN wynikać ma z nadmiaru danych, których jest „tak wiele, że samo ich opracowanie zajmuje kilka miesięcy”, a powstają na ich podstawie „publikacje naukowe, które z konieczności funkcjonują w wąskim kręgu specjalistów” i „[d]o opinii publicznej trafia (...) zaledwie skrócy, syntetyczny raport”. Właśnie książka „Szwecja czyta. Polska czyta” byłaby znakomitym miejscem popularyzacji wiedzy opartej na tych danych i omówienia jej w kontekście innych badań, ale żaden z rozmówców tego zadania nie przedsięwzięje. Zamiast tego jeden spośród nich głosi, na przykład, że „badania czytelnictwa prowadzone w Bibliotece Narodowej są unikatowe”, bo „[n]ikt w skali świata nie prowadzi takich badań równie systematycznie, tak poważnie traktując zarówno ich metodologię, jak i uzyskane za ich pomocą wyniki”. Autorka wywiadu nie dyskutuje z tym stwierdzeniem, które przeczy zawartemu w innym rozdziale (o tym, że istnieją „bardziej szczegółowe badania szwedzkie, których w Polsce się nie prowadzi”).

Z czego wynika redaktorska decyzja (lub przeoczenie) o powoływaniu się prawie wyłącznie na wyniki pytań BN? Już z zestawienia badania BN z przywołanym (tylko raz) w innym rozdziale badaniem Eurobarometru (oraz ich dwóch szwedzkich odpowiedników) wynika rozbieżność. Dla Polski zestawienie dwóch różnych pomiarów deklaracji przeczytania choć jednej książki w mijającym roku wynosi 56/39 (czyli 1,43), a dla Szwecji 90/82 (czyli 1,09). Wszystkie te cztery wyniki przywołane były w książce, ale tak prostego zestawienia nikt nie dokonał. Jeśli uznać szwedzkie badania czytelnictwa za referencyjne dla polskich, to narzuca się wniosek, że metodologii BN należałoby przyjrzeć się szczególnie uważnie i krytycznie. Rozmawiając z dostawcą owej wygodnej „podkładki” badawczej, należałoby metodologię solidnie przeegzaminować. Gdyby jednoznacznie wskazać mocne i słabe strony badania BN, to można by bardziej rygorystycznie odwoływać się do niego w pozostałych rozmowach. Zapewne część też głoszonych z przekonaniem przez innych rozmówców nie wytrzymałaby takiej próby i książka stałaby się bardziej zwięzła, skonsolidowana – a przez to odległa od stylu mało wnikliwych medialnych lamentów nad tym, że „pięćdziesiąt osiem procent Polaków nie przeczytało w ubiegłym roku ani jednej książki, a dziewiętnaście procent jest już w ogóle poza kulturą pisma”. Te brzmiały bardzo dramatycznie, a czytelnik jest z nimi pozostawiony bez żadnego kontrapunktu.

Na szczęście pojawiają się również spostrzeżenia takie jak „[p]rzed 1986 rokiem czytano głównie dziewczynom, i to dziewczynki zachęcane do samodzielnego czytania, chłopców zaś traktowano jako osoby, które nie muszą czytać, żeby osiągnąć w życiu sukces” – tyle, że nikt nie podejmuje próby ich falsyfikacji. Musimy wierzyć na słowo. Nie dowiemy się też o wielkości korelacji między wskaźnikiem socjalizacji do czytania, a wskaźnikiem czytelnictwa, poza tym, iż jest „bardzo wyraźna”. Opis procesu badawczego BN jest szczątkowy: „Wyniki badania z 2014 roku zasiały w nas pewne wątpliwości: otóż kiedy pokazaliśmy naszym respondentom tekst o objętości

około trzech stron, liczba pozytywnych odpowiedzi na to pytanie spadła. Być może było tak, że respondenci zobaczyli, ile to jest, i zdali sobie sprawę, że jednak nie czytają tekstów o takiej objętości". W kierunku takich właśnie opowieści należałoby każdą wzmiankę o „badaniach” poprowadzić. I nie jest to niemożliwe do nadrobienia w ewentualnym kolejnym wydaniu tej książki. Póki co, czytelnika zadziwi jednak ogólnikowa lista mglistych planów w odpowiedzi na zasadne pytanie, czy jest „coś, czego badanie Biblioteki Narodowej nie obejmuje, a co byłoby przydatną wiedzą o czytelnictwie”.

Kto interesuje się badaniami czytelnictwa, tego zdziwi również nieobecność odnośników do wyników badań realizowanych i corocznie, i na szczególne zamówienia przez Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS). Zwłaszcza dlatego, że w książce pojawia się odwołanie do innych badań tego instytutu („Czytelnicy od lat skarżą się na brak rzetelnej informacji i kompetentnej obsługi. Ten brak do pewnego stopnia zastępują blogi czytelnicze. Czytają je jednak użytkownicy internetu, z którego według badań CBOS korzysta tylko pięćdziesiąt sześć procent dorosłych Polaków, przy czym wśród badanych powyżej sześćdziesiątego piątego roku życia ten odsetek spada do jedenastu”). CBOS jest znane redaktorkom – więc dlaczego pomijają jego publikowane od lat wskaźniki czytelnictwa? Za to nieliczne wzmianki o badaniach innych zjawisk przyjmowane są na wiarę (np. kontrowersyjna myśl, że „warto śledzić doświadczenia innych krajów, bo badania podsumowujące te doświadczenia pokazują generalną zasadę: sama cena książki nie ma wpływu na charakter rynku”).

Oczywiście z dowolnymi tezami można się zgadzać bez solidnych liczbowych ilustracji. Trudno kwestionować twierdzenie, że „[d]zieci powinny mieć regularne zajęcia czytelnicze już w przedszkolu, bo wtedy nie kojarzyłyby im się one z obowiązkiem, lekcjami i ocenami, ale z zabawą i codzienną, łatwo osiągalną rozrywką” czy z oceną tego, co wydawcy mówią o zaopatrzeniu bibliotek („A po co bibliotekom nowości? Niech kupują stare książki”. To brzmi trochę jak słynny bon mot Marii Antoniny o ciastkach, prawda?). Dla takich właśnie – bardzo licznych i bardzo ciekawych – opinii i sugestii lekturę polecam. Byle krytyczną i z dodawaniem w myślach brakującego trybu przypuszczającego, którego zabrakło.



Zitierweise:

Dr. Piotr Toczyski: Rezension zu: Katarzyna Tubylewicz, Agata Diduszko-Zyglewska (red.): Schwedja czyta. Polska czyta, 2015, in: <https://www.pol-int.org/de/node/3980#r5377>.

<https://www.pol-int.org/de/node/3980?j5Q6rewycZ5HtUDXTWpx7UZE=1&r=5377>